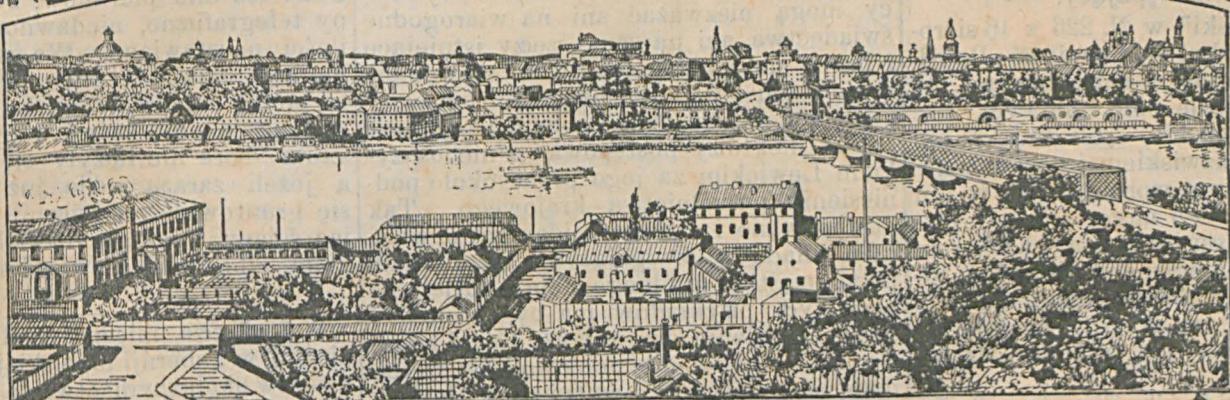


GAZETA ŚWIĄTECZNA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELE

24 SIERPNIA
DNIA 6 WRZEŚNIA 1903 roku.

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na rok cały	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
" pół roku	1 rubel	" pół roku	1 r. i 50 k.
" ćwierć roku	pół rubla	" ćwierć roku	75 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tłuch Krzyży (gdzie kościół S. Aleksandra), 11.

Numer pojedynczy Gazety kopiej. 5, z przesyłką k. 7.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Z Petersburga.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Michał Mikołajewicz, dziad stryjeczny Najjaśniejszego Pana, uległ w sobotę 29 sierpnia krwotokowi mózgowemu, który wywołał objawy paraliżu lewej połowy ciała. Poza tym dostojny chory ma się dobrze.

Minister skarbu od lat dziesięciu, rzeczywisty radca tajny, sekretarz stanu S. J. Witte mianowany został prezesem rady ministrów. Zastępujący zaś bankiem państwowym, radca tajny E. D. Pleske, mianowany zastępującym ministerjum skarbu.

Sergjusz Witte był synem wyższego urzędnika w Tyflisie na Kaukazie, gdzie urodził się roku 1849. Odbiwszy nauki wyższe na wydziale matematycznym uniwersytetu w Charkowie, został urzędnikiem zarządu kolei odeskiej. Na tym stanowisku podczas wojny tureckiej zwrócił na siebie uwagę władzy. W kilka lat później został dyrektorem dróg żelaznych „południowo-zachodnich”, a następnie naczelnikiem nowo utworzonego wydziału zarządu, departamentu dróg żelaznych. W roku 1892 mianowano go ministrem dróg, a wkrótce potem ministrem skarbu. Na tym będąc stanowisku wiele bardzo ważnych zmian zaprowadził.

Edward syn Dymitra Pleske urodził się roku 1852. Bankiem państwa zastąpił lat 8, od roku 1894.

NOWINY.

Nie kupować premjówek na raty!

Z paru stron otrzymujemy zawiadomienia i zapytania o sprzedażach papierów premjowych na raty, dokonywanych za pośrednictwem włączających się po wsiach agentów. Do czego zmierza ta sprzedaż premjówek, pisaliśmy przed laty; podamy też wyjaśnienie tego za tydzień. Tymczasem zaś śpieszymy tylko uprzedzić wszystkich, żeby na te premjówki, sprzedawane na raty, nikt się nie łakomił, bo to niegodziwe oszustwo, na to jedynie wymy-

ślone, żeby naiwnych ludzi z pieniędzy odzierać pod pozorem pobierania od nich rat, z których nikt im ani grosza nigdy nie zwróci.
P. G. Ś.

Ochrona własnego dobra w gromadzie.

Przed kilku laty pisałem do Gazety Świątecznej, jak to włościanie wsi Leszczyń pod Uzędowem, w gubernji lubelskiej, niszczyli zapalczywie las otrzymany za serwituty na majątku Skorzcycach. Przykry to i bolesny był wtedy widok. Książę proboszcz całą siłą przeszkadzał takiemu głupiemu postępowaniu. Pomogło wprawdzie to karcenie, wielu jednak lekkomyślnych zupełnie zniszczyło działki swojego lasu. A dzisiaj co robią? oto kradną innym, którzy swego lasu oszczędzili. Długo, bo lat 12 pracowałem nad tym, aby tę resztę zabezpieczyć od zniszczenia, a zarazem aby zabronić pasienia bydła w lesie. W roku przeszłym na początku wiosny wzięliśmy się z Józefem Jazynką do dzieła, chociaż trudno nam było dwóm przekonać 67 gospodarzy. Ale kto nie szczeni drogiego zdrowia dla dobra ogółu, musi przy dobrej dęci swego dopiąć. I my we dwóch tłumaczyliśmy prawie każdemu z osobna i w gromadzie, jaki z tego może być pożytek: że to zalesienie 10 razy tyle będzie warte, co dziś to marne pastwisko w sosnowym lesie. A gdy już wdziliśmy, że większa część gospodarzy przechyla się na naszą stronę, wtedy wnieśliśmy do urzędu gminnego zawiadomienie na piśmie, oraz podanie, aby wójt z pisarzem przybyli na wieś, bo chcemy odbyć zebranie gromadkie i zrobić uchwałę, aby niewolno było paść żadnego dobytku w lesie. Przeciwnicy nasi wszelkimi sposobami starali się nie dopuścić do takiej uchwały. Urzędnicy gminni byli po ich stronie i zwlekali, aby wiosna przeszła, bo myśleli, że pomalutko damy pokój naszym zamiarom. Był przeciwny tej sprawie najbardziej nasz sołtys, przez to nie mogliśmy sami, bez wójta, uchwały zrobić. Ale znalazł się i na to sposób. Wnieśliśmy z Jazynką podanie do komisarza włościańskiego, a ten napisał do powiatu. Wtedy prędko poszło. Wójt otrzymał nakaz, aby jechał do naszej wsi przewodniczyć zgromadzeniu, a sołtys za sprzeciwianie się dobremu zamiarowi do-

stał surową naganę. Więc przyjechał do nas dnia 26 marca wójt z pisarzem, i zrobiliśmy uchwałę, aby przez 12 lat nie paść w lesie. Uchwaliliśmy też płacę i „ordynarję” dla gajowego, i wybraliśmy dwóch pełnomocników, aby pilnowali porządku w lesie i karali szkodników, którzyby paśli lub żęli trawę w lesie.

Rok dopiero upłynął, a już mamy pociechę z tego zagajenia. Drzewka nam powyrastały na łokieć przeszło, i to rozmaite, chociaż stary las jest czysto sosnowy.

Nasza wieś ma dużo ziemi zwaną nieużytkami, na której pastwisko liche, bo trawy słońce wypala; wartoby i to zadziewić. Dawno o tym myślę, ale największa przeszkoda była w tym, że sadzonek trudno dostać. Teraz jednak, Bogu dzięki, mamy już ich wielkie mnóstwo w lesie; na przyszłą wiosnę będą przydatne do zalesienia tych nieużytków. A więc bez siania i bez pielienia same zdrowo wyrosły.

Radziłbym wszystkim gospodarzom, którzy mają lasy z mało pożytecznym pastwiskiem, ochronić je w podobny sposób, a z pewnością doczekają się jeżeli nie sami, to ich dzieci, pożytku, i wtenczas będą błogosławili tę godzinę, kiedy dzewa zasażono.

Radłbym każdego gospodarza zachęcić, prawie napędzić do zadzewiania nieużytków, jeżeli je ma. Ja przed ośmiu laty zadzewiłem najgorszy kawałek lichej ziemi; a dziś on jest 15 razy więcej wart z laskiem. A ileż to pożytku i przyjemności! Mam już z własnego rozwory i drażki. Po wsiach tyle nieużytków leży odłogiem! Gospodarze podatki z nich opłacają, a korzyści nie mają żadnej, choć powinniśmy z każdej pięci ziemi wyciągnąć jakiś pożytek. Najgorzej gdy podobne nieużytki są własnością wspólną, bo wtedy choćby się znalazł ktoś, coby rozumiał, że to można użytkować, bardzo trudno mu przekonać ciemnych sąsiadów. Ale to nie powinno nas zrażać. Nietrza dzemać, ale starać się zachęcić niedbaluchów; później sami uznają to za dobre, jak i u nas. Oj, którzy mówili: nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las, — to dzisiaj, przeciwnie, żałują, że już dawniej nie pozwolili tego zrobić.

Ci sami, co nam złożyli, teraz zdrowia nam życzą. Cierpliwością i rozsądkiem można zawsze coś dobrego, prawdziwie pożytecznego dla dobra ogółu zrobić.

Piotr Zak.

W sprawie krajowych piór stalowych.

Od właściciela pierwszej i jedynej w kraju naszym fabryki piór stalowych otrzymaliśmy list następujący:

„Kurjer Lwowski” w N. 226 z 16 sierpnia zamieścił artykuł pod napisem „Bzydka sprawa”, w którym zezwano mi, że nie wyrabiam wcale piór stalowych, lecz sprowadzam niemieckie, opakowuję w pudełka z moim nazwiskiem i sprzedaję jako wyroby krajowe, wprowadzając w ten sposób społeczeństwo nasze w błąd, czyli popełniając oszustwo. Za „Kurjerem Lwowskim” o mniemanym oszustwie, uprawianym jakoby przeze mnie, napisała „Nowa Reforma” w N. 188 z dnia 20 sierpnia w artykule pod tytułem „Barżo bzydki podstęp”.

„Na owoce takiej niby to pracy dla dobra społeczeństwa nietrzeba było długo czekać, bo oto zaraz nienawistne nam pismo niemieckie „Schlesische Zeitung” podchwyciło i powtórzyło w N. 574 wiadomość podaną przez owe pisma polskie, aby drwić nietylko z naszego przemysłu, ale i z naszego społeczeństwa.

„Pisma, które puściły w świat ową wiadomość o mnie i moich wyrobach, wyzwały mi ciężką kzywde. Mam nadzieję, że szanowna Redakcja Gazety Świątecznej postępek wymienionych pism zechce osądzić sprawiedliwie.

K. Wasilewski.”

Sądźmy, że panu Konradowi Wasilewskiemu i jego fabryce wielkiej kzywdy za pośrednictwem owych pism nie zdołano wyzwać, bo fałsz wobec prawdy długo się nie ostoja, a po upadku fałszu sama prawda większe zaufanie i wziętość u ogółu znaleźć może. Ale wielką kzywde wyzadzają ogółowi, społeczeństwu własnemu, pisma, jeśli zamiast prawdy puszczają w świat i rozgłaszają plotki i kłamstwa, jak naprzykład to, co o warszawskich piórach stalowych Wasilewskiego komuś podobowało się zmyślić. Nic dziwnego, bo to nie nowa rzecz, jeśli są na świecie ludkowie, którzy się mszczą i spotwarzają kogoś za to jedynie, że go nie lubią, za to, że bez ich łaski, udziału, poparcia, zdołał czegoś naprawde dobrego i pożytecznego dokonać. Nietrudno też zapewne i jakiemuś obcemu spekulantowi znaleźć i wynajść sobie zbira, któryby krajowej fabryce zmniejszającej pokup jego zagranicznego towaru w jakikolwiek sposób szkodził. Ale trudno pojąć, dlaczego i w jaki sposób za nalezienia podobnym ludkom, zbirom i spekulantom służą niekiedy pisma, których redakcje, jak przypuszczamy, nie chcą przecie źle czynić i społeczeństwu szkodzić. Trudno też puszczanie takich kłamstw, potwarzy i bredni tłómaczyć niewiomością pisarzy i wydawców. Jeśli kto o czem nie wie, niech nie pisze i bredni w świat nie puszcza. Kto zaś o czem pisac chce, niech się wpieryw dobrze dowie. A o fabryce piór Wasilewskiego nietrudno było się dowiedzieć, nawet nie zadając sobie trudu zwiędzania jęj. Wszak wyręczyłem w tém już wielu: fabrykę tę zwiędziłem i krótko lecz wiernie ją opisałem w Gazecie Świątecznej 1162 i 1163. Każdy tam ma i dzieje powstania i rozwoju tęj fabryki, i wiadomość o jęj stanie obecnym, i opis kolejki, przez jaką w tęjże fabryce przechodzi każda stalka, zanim sztuka blachy w gromadę piór zdatnych do pisania się zamieni. Dowiedziawszy się o tęj krajowej fabryce, poszedłem ją zwiędzić, dobrą nowinę sprawdzić, a zwiędziwszy zdałem spr-

wę z tego, com widział. Wskazałem też ulicę i liczbę domu, w którym fabryka się mieści. Komu świadectwo Gazety nie wystarczy, może udać się na miejsce i sam zobaczyć. I jakże to pisarze i wydawcy pism, których celem nie jest mącenie, ociemnianie, ogłupianie ogółu, ani spotwarzanie ludzi z pożytkiem pracujących, — jakże to tacy pisarze i wydawcy mogą niezważać ani na wiarogodne świadectwa, ani na same rzeczy istniejące i łatwe do sprawdzenia, jęno stawać się narzędziami i współwinowajcami potwarzy i kzywdy wyzadzanych osobom i ogółowi?

Tak niektórzy postępowali z nieboszykiem Lewickim za jego prace około podniesienia pszczelnictwa krajowego. Tak postępowano i z innymi idącymi o własnych siłach, a dżwigającymi na barkach jakąś cząstkę ogólnego dobra. Ale czyż para tych przykładów ma być wzorem i szkołą upodlenia dla innych? Czy i młodsze nieco pokolenie pracowników rzetelnych, samodzielnych i wytrwałych, do którego taki p. K. Wasilewski należy, ma być też tak samo za dółb kamieniami wynagradzane...?

Z Ameryki otrzymaliśmy list następujący:

„W dniu 3 sierpnia tego roku utonął kąpiąc się w rzece, zwanęj Wilametta, Jan Trzciniński, młodzieniec lat 22, niezony, należący jako członek do towarzystwa „Jedność” w Portlandzie, w Oregonie. Był on zabezpieczony w naszej kasie na sześćset (600) dolarów na wypadek śmierci. Zwłoki jego wyłowiono z wody nazajutrz po utonięciu, i przyzwoicie, po katolicku, pochowano. Nieboszyk nie miał w Ameryce krewnych. Zabezpieczając swe życie na 600 dolarów, zrobił zastzezenie, zapisane w tak zwanęj polisie (czyli w dowodzie zabezpieczenia) za numerem 45596, że w razie gdyby umarł, pieniądze owe będą wypłacone młodszemu jego bratu, Stanisławowi Trzcinińskiemu, mieszkającemu we wsi Siczewie w gubernji kaliskiej. Nieboszyk był nieczytelny i niepiśmienny, listów więc do nikogo nie pisywał, i nie pozostało po nim żadnej dokładniejszej wiadomości o spadkobiercy. Nie wiemy, w jakiej parafji lub gminie i koło jakiej poczty leży Siczewo. Z opowiadania tylko nieboszyka zapamiętaliśmy, że brat jego jest parobczakiem we dworze w Siczewie na Kujawach blisko granicy pruskiej, i ma także drugiego brata, niemowę, matkę i ojczyma. Ponieważ nie wiemy, jak do tęj wsi list adresować, udajemy się do redakcji Gazety Świątecznej, aby za jęj pośrednictwem zawiadomić kogo należy o śmierci brata i o pozostałym po nim spadku.

„Prezes Towarzystwa „Jedność”

z. n. p. Piotr Nowakowski.

„Sekretarz finansowy Jan Kościółek.”

Sam Stanisław Trzciniński o sobie, lub ktoś inny o nim niech prześle dokładną wiadomość i jęj udowodnienie owemu towarzystwu w Ameryce za pośrednictwem Gazety Świątecznej w Warszawie.

Z pod Głębokiego piszą do nas: Wielką klęskę sprawiły w naszych stronach deszcze tegoroczne. Żyto ledwo dorywco zwieziono. Jęczmień tutejszy nieźle się urodził, ale z nasienia przyslanego ze wschodu był jakiś sinawy, mały, rzadki, dwuzębdny (nasz czterozębdny), ze sterzącami marnymi kłoskami. Owies też pojedynczy, marny, a co najgorsza, zlecił zupełnie przed dojzeniem tak, że pola nim zasiane wyglądają jak żzęte. Nie będzie z niego nasienia, zgnije; gatunek taki dla naszęj gleby widocznie nieprzydatny. Wielką stratę będą mieli gospodarze, którzy sieli

ten owies, zamiast wziąć na nasienie z sąsiednich dworów ziarno tutejsze. Spłata należności za nasienie rozłożona na trzy lata. Nocą na 27 sierpnia była straszna ulewa. Na łakach wielkie szkody, bo je woda zamuliła, a niektóre podjazynnymi polami jeszcze nie koszone. Mosty pozrywane, drogi rozmyte, lub zalane. Dużo też biło piorunów, zwłaszcza w słupy telegraficzne, niedawno tu w większej ilości poustawiane. We wsi Mereckim pioruny sztaskały cztery słupy. — Panuje tu pomór na świnię. Tylko ci gospodarze unikają szkody, którzy pilnie baczą, aby sztuki chore nie łączyły się ze zdrowymi, a jeżeli zaraza gdzie już była, starają się gruntownie oczyszczać chlewy, zlewając ściany, podłogę, dzwi i koryta chłorkiem, albo chociaż świeżem wapnem.

H. Litwin.

W Siedliszczu między Chełmem a Biskupicami, w gubernji lubelskiej, za staraniem dworów okolicznych otwarta została poczta. Właściciel dóbr Siedliszcza dał na ten cel 50 rubli, konie, bryczkę i swego woźnicę, a właściciel dóbr Kulika 100 rubli. Prócz tego będą płacili 150 rubli za mieszkanie, w którym poczta się mieści, miasteczko zaś daje opał i światło. Dnia 1-go sierpnia poczta tutejsza przywozła już pierwszy raz z Trawniki listy i gazety. Jeżeli będzie dawała 300 rubli dochodu rocznie, w takim razie przejdzie na utrzymanie rządu. — W Siedliszczu szczyły się tego lata odra i tyfus. Trudno było obywać się bez lekarza, więc kilku ludzi za zgodą innych pojechało do Sosnowicy i ofiarowało tamtejszemu lekarzowi 300 rubli rocznie, prosząc, aby osiadł w Siedliszczu. Lekarz się zgodził i teraz już chorzy nie są pozbawieni pomocy. Niedawno przyjeżdżała tu rada złożona z nazelnika powiatu, lekarza i inżynjera. Oglądali ulice i podwórza, i uradzili, że trzeba niektóre ulice wybrukować i wysadzić drzewami, że wiadome budyneczki w podwórzach winny być murowane na cemencie, że należy u niektórych studzeń dać pompy do wyciągania wody i t. d. Mieszkańcy ze swęj strony prosili o ustanowienie przy wjeździe do miasteczka rogatek.

S. G.

Z Białej Podlaskiej piszą do nas:

Zdążyło się u nas tego lata parę niezwykle wypadków. Najpierw podczas odpustu w dniu Św. Antoniego dwóch dziadów nie mogąc podzielić się czterema groszami jałmużny, zaczęło się kłócić, a potem i bić. Ktoś zobaczywszy zdaleka bijących się dziadów, krzyknął: — Baczność! żydzi biją! — Ogłupieni ludzie zaczęli chwycić kamienie, cegły, koły z wozów, i rzucili się ku kościołowi, jakoby na obronę. Pędząc tak naoslep przewrócili i stratowali na śmierć dwoje dzieci, a trzecie zagnietli koło kościoła. Parę kobiet też zgnietli tak, że jedna wkrótce umarła.

Drugi wypadek był taki: Rok temu, córka mieszczanina Siedleckiego miała dziecko. Aby się to nie wydało, zaduszono niemowlę. Ale kobieta, która była wzywana jako babka, spotkawszy strażnika wspomniła, że dziś w takim a takim domu odebrała dziecko. Strażnicy zaraz poszli, niby tak sobie na chzciny, ale Siedlecki tłómaczy się, że dziecko przyszło na świat nieżywe. Strażnicy dali zaraz znać, komu należało. Doktor poznał, że dziecko było zaduszone, i oddano Siedleckich pod sąd. W domu ich mieszkała niejaka Wisniewska, więc ją wezwano na świadka. Gospodyni z córką zaczęła ją prosić, żeby fałszywie przysięgła, ale ona nie chciała na to się zgodzić. Sprawa Siedleckich miała być sądzona 12-go sierpnia. W niedzielę 9 sierpnia Wisniewska

chodziła do kogoś po pieniądze należne za robotę i późno już wieczorem przysła do domu. A tu czekała na nią zasądka. Cała rodzina rzuciła się na niebezpieczliwą bijąc, czem kto mógł: matka patelnią, córka jedna tłuczką, druga butelką, ojciec siekierą. Jedenaście ran ję w głowę zadali. Nazajutrz Siedlecki wyszedł na dwór i krzyknął, że Wiszniewską ktoś zabił. Zeszli się strażnicy i po krótkim śledztwie aresztowali Siedleckich. Począto się pytać małych dzieci, jak to było, i dzieci wszystko opowiedziały. Siekierę okrwawioną Siedlecka wrzuciła do rzeczki, ale widział to ogrodnik, więc i tę siekierę znaleźli. Cała rodzina Siedleckich, prócz dwojga małych dzieci, uwieziona. Córki nie chciały dać się okuć w kajdany i broniły się z ogromnym wzaskiem. Ale nic to nie pomogło. Okuto je i poszły za rodzicami do więzienia

J. D.

Wystawa koni w Radomiu. We czwartek 10 września odbędzie się w Radomiu wystawa koni wierzchowych trzy- do pięcioletnich, oraz ogierów ras roboczych, urodzonych w roku 1902, a wychowywanych przez właścicieli, mieszczan rolnych, i wogóle rolników, a także przez proboszczów wiejskich. Konie, których właściciele chcą ubiegać się o nagrodę, winny być przywiezione na wystawę do Radomia w przeddzień jej otwarcia, czyli we środę.

Jarmark chmielny odbywać się będzie w Warszawie od dnia 30 września do 5-go października na placu należącym do banku państwowego przy ulicy Nowogrodzkiej. Chmiel przywożony na ten jarmark winien być opakowany w workach długich 4 arszyny, niezbyt grubych, niedziurawych, niepołatanych i wywróconych szwami do wnętrza. Na każdym worku należy wypisać nazwę majątku, osady, lub wsi, z której chmiel pochodzi. Trzeba też mieć z sobą zaświadczenie od wójta ze znacznym stemplowym za 60 kopiejek, w którym winno być wypisane, z kąd chmiel pochodzi, przez kogo był wyhodowany, oraz ile go jest worków i jaka ogólna waga chmielu we wszystkich workach. Za wystawienie chmielu na sprzedaż na jarmarku zarząd miasta Warszawy oraz bank państwowy pobierają niewielką opłatę.

Zapomogi dla rzemieślników. Osoby obu płci, Polacy-chrześcijanie, zajmujący się rzemiosłem lub drobnym przemysłem, pracujący w warsztatach własnych lub cudzych, i umiejący czytać i pisać po polsku, mogą ubiegać się teraz o zapomogę imienia Karola Szlenkiera, która może być wydana albo jednorazowo w postaci gotowych już narzędzi, warsztatów i innych rzeczy potrzebnych do prowadzenia rzemiosła, albo częściami przez czas dłuższy na naukę lub wydoskonalenie się w rzemiosle. Kto chce starać się o taką zapomogę, winien najpóźniej do dnia 15 września złożyć sam osobiście podanie własnoręcznie napisane ze spisem potrzebnych mu rzeczy w kancelarji Muzeum przemysłu w Warszawie (przy ulicy Krakowskim-Przedmieściu, w domu pod liczbą 66). Zpóźniej ubiegających się zarząd Muzeum wybierze tych, którym zapomogi mają być udzielone, i rozda je w dniu 4 listopada.

Karol Baliński. Dnia 19 sierpnia umarł w Grodzisku pod Warszawą w dziewięćdziesiątym drugim roku życia ś. p. Karol Baliński. Urodził się on podobno w Szczekocinach, w obrębie dzisiejszej gubernji kieleckiej, pamiętnego roku 1812. Uczył się w szkołach księży Pijarów, następnie zaczął słuchać nauk w szkole najwyższej, w dawnym uniwersytecie warszawskim.

Później pracował jako urzędnik sądu wyższego apelacyjnego w Warszawie. Po za czynnościami obowiązkowymi z upodobaniem zajmował się od czasu do czasu pisaniami do druku, a szczególnie spisywaniem opowieści niegdyś od ludu wiejskiego słyszanych. Już kopa z okładem lat temu, jak została wydrukowana (w roku 1842) książeczka zawierająca zebrane przez niego „Powieści ludu”. Przed laty czterdziestu był on współpracownikiem wydawaną przez drukarza warszawskiego Orzelbranda „Encyklopedji”, dzieła przez wielu ludzi dokonanego i z wielu dużych ksiąg składającego się, w którym są koleją całego abecadła, od A do Z, podane wiadomości o wszelakich rzeczach naukowych. Potem, lat temu 18, Baliński Karol raz jeszcze przypomniał się ogłowi bajką, którą przysłał nam do wydrukowania w Gazecie Świątecznej. Ponieważ bardzo już małej tylko części dzisiejszych czytelników bajka ta jest znana, a warto ją przeczytać, więc najlepszym uczczeniem pamięci zmarłego będzie ponowne wydrukowanie tego utworu w dzisiejszej Gazecie.

Zmarłego obecnie Karola Balińskiego nienależy brać za jedno z innym pisarzem tegoż samego imienia i nazwiska, który o kilka lat był młodszy, a umarł już dawno, przed 38-miu laty. P. G. Ś.

Wilk i baran.

Bajka ludowa

napisana przez ś. p. Karola Balińskiego.

Wilk:

Ach ty baranie, mój ty baranku!
los mi cię zdarzył, kochanku!
jakżeś pulchny, wypasiony,
a wymyty, ostrzyżony,
do mojego smaku właśnie!
a głód—niech go piorun trzaśnie!
zjem cię zaraz na śniadanie.

Baran:

Wiem o tém, łaskawy panie,
że się tobie nie wykręcę;
lecz zanim życie poświęcę,
pokorną prośbę zanoszę:
abyś nie jadł mnie potrosze,
nie trucił się gryząc mię na części
kilka,
lecz bez trudu łyknął nagle,
jak przystało na wilka.

Wilk:

Niech tak będzie! bierz cię djable!
Właśnie, mam też otuchę,
że cię polknę jak muchę.
Idzie tylko o to,
moje ty baranie złoto,
żeby jak najprędzej,
bo ja się z tego chlubię,
że marudzić nie lubię;
nie będziem się bawili
ani chwili.

Baran:

O! jakże wspaniałe twe serce!
a u nas mówią, że wilki morderce.

Wilk:

To bajki! zyczajnie, między hołotą!
lecz mniejsza o to!

Pójdźże już w moje pazury!

Baran:

Dzieć mnie ze skóry —
to wiele trudu, wielmożny panie.
Jest sposób dogodniejszy,
co mi ukróci mękę,
a dla waszności łatwiejszy:
niech wielmożność opodał stanie
i roztwoży paszczkę,
a ja w nią wpadnę jak w kotlinę.

Wilk:

A ja cię łyknę jak ślinę,
chachacha!

I zaśmiał się wilk szyderczo,
ślępiami mrugnął krwiożerczo,
i wywalił ózór na cztery piędźci.
A baran jak się rozpedzi,
jak utnie wilka rogami pod szczękę!
i dalej sam w nogi do siola,
gdzie całe stado, a pasterz woła:
oha! wilka! — oha!

Wilk, gdy się podźwignął,
myśli, że barana łyknął,
lecz chudemi bokami tchnie,
a wlokąc w knieje swą posturę biedną
mówi: był baran w bzuchu, czy nie,
to jakoś wszystko jedno.

Ztąd jest taka nauka,
że choć wilkowi pożreć barana nie sztuka,
lecz baran czasem wilka w pole wyprowadzi,
i słaby, gdy ma głowę, silnemu poradzi!

Z pobytu w Rzymie.

(Ciąg dalszy.)

Pospiesznie też zwiedzamy kościół Św. Jana Laterański, jeden z najstarszych, zwany matką i głową wszystkich na świecie kościołów. Zbudował go niegdyś cesarz Konstantyn Wielki, wkrótce po zwycięstwie wiary prawdy nad pogańską. A chociaż pierwotny ten kościół kilka razy palił się i przez trzęsienie ziemi był zburzony, zawsze go na tém samym miejscu odbudowywano. Laterańskim nazwano go od imienia możnej rodziny Lateranów, której siedziba niegdyś na tém miejscu się znajdowała. W pałacu ich, koło którego kościół zbudowano, przez kilkaset lat potem papieże mieszkali. To też w kościele nad głównymi drzwiami jest ganek, z którego nowoobrani papieże udzielali wówczas błogosławieństwa „miastu i światu”. (Błogosławieństwa takiego Ojciec Święty Pijus Dziesiąty udzielił teraz w dzień swego obioru z wewnętrznego ganku w kościele Św. Piotra.)

Kościół laterański odznacza się tém, że ma dwa główne wejścia: jedno, jak zwykle, z przodu kościoła, u początku głównej nawy, drugie zaś z boku, u początku nawy poprzecznej. Przód kościoła przypomina kościół Św. Piotra. Nad przedsionkiem, podpartym podobnie jak tam, ogromnymi słupami, stoją również na płaskim dachu figury świętych. Z przedsionka prowadzi do kościoła, podobnie jak u Św. Piotra, pięcioro dzwi, z których pierwsze na prawo są jubileuszowe, zwykle zamknięte, a otwierane tylko w czasie wielkich jubileuszów. Wewnątrz kościół podzielony jest na pięć naw podłużnych, które przecina szósta nawa poprzeczna, tworząca jakby ramiona krzyża. W głównej nawie stoi dwanaście ogromnych posągów z białego marmuru. Są to postacie Apostołów.

W miejscu, gdzie się nawy krzyżują, jest konfesja czyli wielki ołtarz, a na nim, pod przykryciem z marmuru stół drewniany, na którym Św. Piotr odprawiał w katakumbach mszę św. Iluż to męczenników przed oddaniem życia za wiarę przystępowało u stołu tego do świętej uczy, która dawała im moc i mężstwo do znoszenia najsroższych katuszy. Na ołtarzu w pięknym cyborjum z marmuru spoczywają głowy świętych Apostołów Piotra i Pawła. Poniżej zaś, w konfesji, złożone są relikwie Św. Jana Ewangelisty.

Za nawą poprzeczną znajduje się ogromne presbiterjum, odnowione i upiękzone przez papieża Leona Trzynastego. Tu w jednym z ołtarzy przechowują za szkłem deskę ze stołu, za którym Chrystus

tus Pan spożywał z Apostołami ostatnią wieczerzę.

Rozpoczynamy wspólne modlitwy w kaplicy Najświętszego Sakramentu, który ukryty jest w cyborjum nadzwyczaj bogatym, złożonym, ze słupkami z malachitu, bardzo kosztownego zielonego kamienia. „Duzo Chrystusa, uświęć mię!” rozpoczyna biskup; a tłum klęczący wtóruje mu szmerem stłumionym. „Ciało Chrystusa, zbaw mię! Krwi Chrystusa, napój mię!” Nizko pochylają się głowy, a nad niemi płynie ku ołtarzowi jak potężne westchnienie błagalna modlitwa św. Ignacego.

Wychodząc z kościoła zatrzymujemy się chwilę przed grobowcem, który tu sobie Ojciec Święty Leon Trzynasty za życia kazał przygotować. Długo też nie możemy oderwać oczu od wspaniałej chorągwy zwieszającej się z pod stropu w końcu nawy popiecznej. Chorągiew tę, całą z tkaniny srebrystą, po bzegach tylko czerwoną i zieloną, zdobył na Turkach król polski Jan Trzeci Sobieski, podczas słynnego zwycięstwa nad nimi pod Wiedniem, w roku 1683.

O kilkaset kroków od bazyliki laterańskiej znajduje się bazylika Św. Krzyża, zaliczona też do owych siedmiu, które mamy nawiedzić dla pozyskania odpustu. Jest to również jedna z najdawniejszych świątyń chrześcijańskich. Zbudowała ją święta Helena, aby przechować tu odnaleziony cudownym sposobem w Jerozolimie krzyż, na którym Pan Jezus był umęczony. W kilkaset lat potem przebudowano ją na nowo. Dzieli się na kościół górny i dolny. W górnym, o trzech nawach, jest wielki ołtarz z relikwiami św. Anastazego i Cezarego. Nad ołtarzem baldachim z brązu wspiera się na słupach koralowych. Ołtarz Najświętszego Sakramentu znajduje się w dolnym kościele.

Po wspólnych modłach oglądamy święte relikwie, jako to: kawałki krzyża Chrystusowego, tablicę z tegoż krzyża z napisem (Jezus Nazareński, król żydowski); jeden z gwoździ, które Zbawiciel był do krzyża przybity; parę cierni z Jego męczeńskiej korony; kawałek krzyża dobrego łotra; palec św. Tomasza, który Chrystus Pan kazał niewiernemu Apostołowi włożyć w swą ranę, aby przekonał się i uwierzył, że widzi przed sobą Tego, którego ukrzyżowano i który zmartwychwstał. Wszystko to umieszczone jest za szkłem, w relikwiarzach. Czyż może być dla chrześcijanina wierzącego większy na świecie skarb nad ten, który tu oglądamy? Czemże są wobec tych świętości brylanty i najkosztowniejsze klejnoty!

Na dzisiaj skończona pielgrzymka nasza. Wieczór zapada. Wsiadamy do dorożek i odjeżdżamy do swych mieszkań. Teraz już z większą swobodą i uwagą rozglądamy się po mieście. Dziwne ono, niepodobne do innych. Jedziesz lub idziesz ulicą, a tu z pośród pięknych kamienic wychyla się nagle jakiś kawał muru zczerniałego od starości, jakieś sklepienie napół rozwalone, jakaś ściana poszczerbiona, porośnięta u góry trawą lub bluszczem. Tu szczyt jakiś dawnej świątyni poganińskiej, rząd słupów z resztkami przyczółka czy pułapu, który się na nich opierał; tu jakaś brama wspaniała, a przy niej potężne słupy kamienne, dziś już obalone, rozbite, jakby dla przypomnienia, że na świecie niema nic wiecznego, że czas wszystko trawi, niszczy. Tu znów odsłania się przed oczyma naszymi jakiś ogrom, jakaś budowla kolista o mnóstwie okien sklepionych, bez dachu, w górnej części przeważnie już rozwalona. To koloseum, dawny cyrk, do którego

lud schodził się patrzeć na igrzyska. W innym miejscu znów występuje z poza domów jakiś olbrzymi stóg, ale nie ze słomy lub siana, jeno z kamieni zbudowany. To starożytny pomnik, piramida. A tam znów jakiś ogromny słup na podstawie czworokątnej, cały pokryty dziwaczniemi wzorami i wyobrażeniami ludzi i zwierząt. Te wzory to hieroglify, pismo dawnych Egipcjan, którzy zamiast liter używali różnych takich znaków i postaci, i po swojemu na słupie tym skreślili jakieś napisy. Bo słup ten przez Egipcjan przed kilku tysiącami lat był zrobiony, a potem kiedyś, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, sprowadzono go do Rzymu. Więc gdzie tylko tu okiem rzucisz, wszędzie, na każdym niemal kroku, widzisz jakąś pamiątkę bardzo dawnych czasów. Z szerokiej ulicy, zabudowanej po obu stronach wspaniałymi kamienicami, w których nęcą wzrok wystawy sklepów pełne bogactwa i przepychu, skręcasz w bok i odrazu znajdujesz się na wąskiej, dawnej uliczce, przy której ciągną się rzędem domy skromne, o małych okienkach, nieraz jakby przygarbione ze starości, bo w nich wiele już pokoleń ludzkich narodziło się, żyło i pomarło. Tu domek przytulił się do jakiegoś dawnej ruiny; zdaje się, że wnuk podiera dziadka zniedołężniałego ze starości; tam znów na resztkach jakiegoś dawnego muru, porośniętego trawą i chwastem, bawi się gromadka dzieci, wesołością swą i śmiechem przypominając, że świat ciągle się odraża, że na nim wciąż budzi się nowe życie i młodość odnawia się bez przerwy.

Po wieczerzy u Świętej Marty jedni udają się zaraz na spoczynek, inni idą jeszcze przed kościół Św. Piotra, aby bądź pomodlić się u kraty, którą teraz wejście jest zamknięte, bądź przyjrzeć się niebu włoskiemu, pogodnemu dzisiaj i usianemu gwiazdami. Patrząc na nie doznaje się wrażenia, jak gdyby gwiazdy były bliżej ziemi, niż zwykliśmy je widywać. Rozumie się, jest to tylko złudzenie, bo do gwiazd, które się widzi z którejś okolicy ziemi, równie jest daleko, tylko odległość wydaje się pozornie mniejszą lub większą, zależnie od czystości powietrza, od większej jego suchości lub wilgotności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Świąteczni gazeciarze.

Od łyczka do rzemyczka.

(Ciąg dalszy.)

Przez te kilka dni Jan i Władek chodzili nasepieni i naradzali się ze sobą, jak dwaj zbójce, a na Julka patrzyli, jakby nie bratem im był, tylko wrogiem.

Zima była. Mrozy i śniegi duże. W gospodarstwie mało było pilnej roboty, tylko obrobienie dobytku i młocka, jeśli komu Pan Bóg dość zboża dał.

Przezorniejsi gospodarze krzątali się też koło wszelakich naprawek. Zawsze się coś znalazło nadłamanego z lata, czy zniszczonego, u wozu, brony, czy pługa, a w budynkach to szczeble u drabin się wyłamały w oboze, to dyle w ścianie nie szczelne, żywina marznie. Zresztą należało przygotować na lato zapas grabi, wideł, łopat; a i statki w komorze się rozsypały w suszę letnią, i trzeba było świeże obręcze ponabijać.

Zawsze pracowitemu człowiekowi znajduje się robota, byle siły, zdrowie i dbałość o gospodarstwo.

Siły i zdrowie dopisywały młodemu Śliwkom, ale dbałość to mieli tylko o to, aby przed umówionym dniem podziału

jak najwięcej wymłócić sobie, i schować, lub sprzedać.

Jan swoją część prznosił cichaczem i pokryjomu przed ojcem do teścia. Władek swoją wywoził na sprzedaż nocą do miasteczka, gdzie znalazł niesumienno kupca, który i po nocy to kradzione zboże zabezpieczył kupował. Zgoda teraz była między obydwojema braćmi, bo się jeden drugiego bał, aby przed ojcem go nie wydał, a każdy chciał zarwać jak najwięcej z działu najmłodszego bezbronnego brata.

Julka niecierpeli, jak zwykle występpek nie cierpi cnoty; a teraz przyłączyła się i zadróść, że ojciec większą wydzielił mu schedę.

Zmawiali się, że go zbiją, jak tylko ojciec do rejenta pojedzie.

— A kiedy i nam tam trzeba być dla podpisów,—przypomniał Władek.—Trzeba mu teraz dać pamiątkę; niech stary wie, że temu gagatkowi nie na dobre wyjdzie to zadzieranie z nami.

Tak już sobie, bez żadnego uszanowania, ojca za oczy nawet ojcem nie nazywali, a bratu grozili jak wrogowi.

— Dobrze,—potwierdził Jan,—wywołamy go do gumna niby słomę z pod cepów przetrząsając, niby aby się do młócki wkładał pomału, a włożym mu też cepów, co wlezie.

I śmieli się obaj.

Wtém ojciec zawołał Władka do chaty.

— Słuchajno,—zекł,—przez wasze nie-dbalstwo może być jeszcze kiedyś nieszczęście. Tyle razy przypominałem, żeby cembzyny poprawić u studni; toć zupełnie się rozleciały, ledwie to, co przy samej ziemi się trzyma. Dziś chłopak o mało w studnię nie wleciał, pojąc bydło; szczęście, że się na tej jedyniej cembzynie zatrzymał. Łód ślizki koło studni, zóraw ciężki, a zadržać się niema o co. Jeszcze nieszczęścia narobicie! Zaraz mi weź siekiere i spoządź cembzyny, a łód przed studnią poobrąbuj.

— Dobrze, dobrze! — odpowiedział nie-dbale Władek, i poszedł do brata.

— Stary mi kazał studnię naprawiać, aby się czasem niebożatko *mamin-synek* nie pośliznął! Też nie miałbym roboty! Niech sobie naprawiają sami, kiedy sobie zostawiają zagrodę. A choćby się ten gagatek i usłiznął, nie ja po nim będę płakał!

— Bo i prawda! — zекł Jan. — Jakby tak co, to jego część byłaby nasza, a stary i tak długo chyba nie pociągnie.

Niegożdziwcy naradzali się tak, a Pan Bóg, najsprawiedliwszy sędzia, sływał.

Cały dzień bracia znów młócili. Wieczorem rozdzielili ziarno, jak zwykle, i Władek po wieczerzy pojechał ze swoim do miasteczka.

Jan tymczasem odniósł swoje również pociemku do teścia, podczas kiedy śpiący w alkierzu rodzice ani się domyślali, że synowie nocą wędrówki złodziejskie odbywają.

Przed spaniem odezwał się Michał do żony:

— Jakoś się trochę starsi chłopcy zaczynają poprawiać. Całe dnie pracowicie młóca, a dziś kazałem studnię poprawić, to Władek nie burknął, jak zwykle, ale obiecał usłuchać.

— Pomiarkowali, że ojca lepiej nie gniewać.

— No, ja też im nie wróg, choć nie tacy są, jak być powinni.

— Może też Bóg ich odmieni i da upamiętanie, żeby choć dusz swoich nie gubili!—westchnęła matka.

— Ja też, choć mówiłem,—ciągnął dalej ojciec,— że im nic nie dam, ale tego

nie zrobić; zawsze to nasze dzieci. Tylko chcę, żeby rozumieli, jako nie mam w tém musu, jéno dobrą wolę. Teraz jest dosyć namłóconego zboża w śpichlerzyku, wydzielię im, każdemu porówno, aby mieli i na życie i na zasiew na tém polu, co dla nich przeznaczone. Kartofli też im damy, a z żywiny po cielnej jałowce na początek. A jak będą zgodni, to jużci im swoim sprzężajem dam pole uprawiać, póki swego nie mają.

— I niechby Władek lepiej został przy nas i ożenił się, kiedy mówisz, że jakoś polepszał,—zrekała matka.

— Jak on zechce. Nie wypędzam go przecie. A jużci, że i wesele należy mu wyprawić, jako i tamtemu; przecie nie sierota i nie przybłęda. Byłe zgodę Pan Bóg dał i aby unikać swarów dla przykładu tego małego.

— O! ten ma zupełnie inne serce dla nas starych,—zawołała Marjanna.

— To prawda. I to ja wiem teraz, że sam tamtych na złe wy kierował, i Bóg mnie karze. Ale za co ty i ten mały macie cierpieć, kiedy tylko ja zawinił?

— Wola Boska! A lepiej cierpieć na tym, niżli na tamtym świecie,—pocieszała Marjanna.

I stary wzdychał, stękał, modlił się, i bił się w piersi. A Marjanna ze łzami dziękowała Bogu, że na początek choć mąż jest uratowany, a dla synów też nie traciła nadziei.

Tymczasem synalkowie wracali każdy ze swojej wycieczki.

Jan wracał wcześniej, bo miał blisko. Ciemno było na dwoże, prawdziwa złodziejska noc. Parę razy pośliznął się na wyjeżdżonej drodze i zaraz mu na myśl przyszło lodem pokryte miejsce przy studni i jedyna zabezpieczająca od upadku cembryzna.

— Jutro ze świtem ten smarkacz będzie pojął bydło, bo to jego robota; jakby i téj cembryzny zabrakło, to... cóż, ciemno jest... pośliznie się; któż temu będzie winien?... własna jego wina, nieostrożność, wypadek, i tyle... — Tak rozmyślał sobie Jan.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)
Wila.

GOSPODARSTWO.

Co robić, aby drzewa corok obficie owocowały.

Przedewszystkiem należy brać do sadzenia drzewka silne i zdrowe, a więc z korą całą, niepokaleczoną, z dobrimi korzeniami, czteroletnie, z ukształtowaną koroną, złożoną z kilku gałązek. Drzewka krzywe, z pokaleczoną korą, bez licznych korzeni, słabe, bardzo rzadko wyrastają na urodzajne drzewa. Zamiast nieumiejętnie szcypy hodować, lepiej jest nabywać gotowe u dobrego i zetelnego ogrodnika.

Drzewka najlepiej sadić wcześniej w jesieni; jeśli zaś w téj porze niemożna, to trzeba sadić wcześniej na wiosnę. Unikać zaś należy sadzenia w późnej jesieni lub późnej wiosnie.

Najlepsza ziemia dla szcypów jest gliniasta lub gliniasto-piaszczysta, albo próchnicowa. Ale sadić można drzewka na każdej ziemi, byle należycie przygotowanej. Do piaszczystej więc ziemi dodać należy gliny lub próchnicy. Na sypach i mokradłach należy sadić drzewko w dołek tylko ćwierć łokcia głęboki, a za to na korzeniach usypać kopczyk.

W zwykłej ziemi suchej należy dolki na drzewa robić na łokieć głębokie i pół-

tora łokcia szerokie. Ziemię przy kopaniu dołków wyrzucać na trzy kupki: wiecznią na jedną kupkę, nieco głębszą na drugą, a z samego spodu na trzecią kupkę. Przy sadzeniu zaś drzewka ziemię średnią zgarnąć na sam spód; ziemię wiecznią zgarnąć na korzenie i między korzenie, potem wlać do dolka dwa wiadra wody¹⁾; i wkońcu na sam wieczną zgarnąć ziemię pochodzącą z samego spodu dolka.

Korzenie pokaleczone trzeba przed sadzeniem poobcinać ostrym nożem tak, aby przecięcia były obrócone ku spodowi. Wszystkie zaś korzenie zdrowe zmazać przed sadzeniem w błocie umyślnie zrobioném z wody, gnojówki, krowiego gnoju, gliny i popiołu.²⁾ Do kupki ziemi, którą sypiemy między korzenie, należy domieszać przegniłego gnoju, popiołu, a także gliny, jeśli jój w dolku nie było. Drzewko należy zasadzić niezagłęboko, tylko tak, jak głęboko rosło w szkółce, aby szyjka, to jest miejsce gdzie drzewko zostało uszlachetnione, widoczna była o parę cali nad ziemią. (Szyjką zwykle też nazywają tę część pnia, z pod której rozchożą się korzenie. Ta szyjka winna być na wieczku ziemi. P. G. S.) Udeptywać ziemi nad korzeniami nietrzeba, lecz ze zbywającej ziemi zrobić nad niemi kopczyk.

Końce gałązek śliwek przy sadzeniu ucinamy. Jabłoniom i gruskom robić tego nietrzeba.³⁾

W ciągu czterech lat po posadzeniu trzymamy ziemię wkoło drzewka pod pięciocalowym przykryciem słomy, przegniłego gnoju, albo ściółki, aby w zimie korzenie nie zmarzły, a w lecie nie wyschły.

W pierwszym roku po posadzeniu wlewać latem co miesiąc pod każde drzewko po trzy wiadra wody naraz.

Dlaczego wszystko to czynić należy, nie wyjaśniam, bo bym potrzebował dziesięć razy więcej i obszerniej pisać. I jeszcze nie każdy by zrozumiał, bo należałoby wyklądać całą naukę o budowie i życiu roślin. Krótko więc tylko powiadam, że wszystko, co tu wyżej opisane, należy koniecznie robić, w niczém od wskazówek nie odstępując.

Wprawdzie i w inny sposób, prosty, bez opisanych ostrożności, można także drzewko posadzić, i może się przyjść; ale może i uschnąć, albo będzie chorować, albo słabo rosnać; lub wreszcie może rosnać, ale nie rodzić, i zmarnieć po kilku lub kilkunastu latach. — Powinniśmy przywyknąć zawsze robić wszystko doskonale, jak najlepiej, starannie, a nie byle jak, niedbale, bez rozumu, bez pracy i zachodu. Powinniśmy korzystać z opisów, drukowanych w książkach i gazetach, gdzie jest podane to, co wszyscy ludzie na świecie w ciągu lat kilkuset wypróbowali i doświadczili; nie zaś próbować na własną rękę i na własną szkodę. Wszystko, co wyżej opisane, potrzebne jest, aby drzewko dobrze się przyjęło, bujnie rości, i kożysć dawało.

Dalej zaś tu podaję sposób na to, aby drzewo corok obficie rodziło, wskazany przez słynnego niemieckiego ogrodnika Szmita z Erfurtu. W cztery lata po posadzeniu drzewko okopuje się dookoła rowkiem. Rowek powinien przypadać tam, gdzie drobne korzenie się kończą, a mnię więcej tak daleko od pnia, żeby trzecia

część szerokości korony wychodziła poza rowek. Rowek ten otacza drzewo niby pierścieniem. Kopie się go na jedną łopatę szeroko, a na dwie łopaty głęboko; od pnia zaś w takiej odległości, żeby łopata końce drobnych korzonków zaczęła, popzerywała, popzeczinała, obnażyła. Resztę widocznych korzonków obcina się ostrym nożem. Następnie zasypujemy rowek ziemią dobrą, a więc próchniczną, albo gliną pomieszaną z dobrze przegniłym gnojem, popiołem, i, jeśli jest pod ręką, z pyłem, lub błotem z drogi bitój. Zwietrzałej, z wieczku branój gliny winno być 3 części, a innych dodatków czwarta część.

Rowki dookoła drzewek robi się wtenczas, kiedy soki w drzewach nie krążą: w późną jesień, zimą, lub wcześniej na wiosnę. Przed jesienią zaś, na początku września, należy wlać pod drzewko kilka wiader wody rozmieszanej z gnojówką, lub z krowieńcem.

W trzy lata po zrobieniu owego pierwszego rowka-pierścienia kopie się dookoła tego miejsca, gdzie on był zrobiony, drugi taki rowek-pierścień, cokolwiek dalej od pnia, i również zasypuje się dobrą ziemią. Po trzech następnych latach kopie się trzeci pierścień, jeszcze dalej, ale zawsze tak, aby koniecznie drobne korzonki popzeczinać, i zasypuje się go dobrą ziemią z gnojem i popiołem, jak za pierwszym i drugim razem. Na początku zaś września corok wlewa się pod drzewko kilka wiader wody z gnojówką. Ze zbywającej ziemi, jaka z rowka pozostanie, usypujemy na wieczku rowka grobelkę, która będzie zatrzymywała wodę deszczową pod drzewkiem.

Tak samo stare drzewa możemy do urodzajności pobudzić, jeśli wykopujemy także rowek pierścieniowy tam, gdzie się drobne korzenie kończą, a te korzonki popzeczinaemy, i zasilimy rowek gnojona ziemią, we wrześniu zaś podlejemy drzewo kilku wiadrami wody z gnojówką.

Przez takie pierścieniowanie co trzy lata i starych i młodych grusz i jabłoni, a także krzewów agrestu i porzeczek, możemy corok osiągnąć obfity urodzaj owoców i jagód.

Śliw, wiśni i czereśni okopywać takimi pierścieniami niewolno. Urodzajność wiśni, czereśni i śliw podtrzymuje się: 1) dodaniem gruzu wapiennego do ziemi przy sadzeniu tych drzew; 2) podlewaniem we wrześniu kilku wiadrami gnojówki z wodą; 3) przez obcięcie co 12 lat wszystkich gałęzi do połowy.

Kto wyżej opisanych sposobów nie użyje, będzie miał tę przykrość, że drzewa mu obrodzą tylko raz na lat parę, kilka lub kilkanaście, a od posadzenia lat kilkanaście na owocowanie czekać będzie. Kto zaś tych rad posłucha, drzewa mu corok będą musiały rodzić obficie.

Rozumie się, że nietrzeba dopuszczać, aby owady, liszki i gąsienice niszczyły dobre skutki naszej pracy. Więc należy: 1) zimą korę oskrobać, a gałęzie i gałązki wapnem z gliną posmarować lub spryskać. 2) Liszki i gąsienice niszczyć naftą. 3) Gdy motylki koło drzew w większej ilości latają, zapalać wieczorem w ogrodzie latarnie papierowe wysmarowane lepem, naprzykład z rozpuszczonego wosku, żywicy i oliwy, aby motylki krążąc koło światła do lepu się poprzyklepały. 4) Należy usuwać z ogrodu owocowego wysokie topole, na których się owady mnożą. 5) Zimą wszystkie pojedyncze listki na drzewach obrywać i palić, bo w nich są napewno zarodki gąsienic. 6) W razie przymrozku podczas kwitnienia drzew trzeba o wschodzie słońca palić w ogro-

¹⁾ Sadząc drzewa jesienią, lepiej wcale ich nie polewać, bo polane łatwiej mogą zmarznąć. (W. U.)

²⁾ Popiół nie jest konieczny; wystarcza błoto z gliny i krowieńca. (W. U.)

³⁾ Sadząc w jesieni nie należy wogóle gałązek przycinać. (W. U.)

dzie mokry gnój, a gałązki spryskać wodą, to się kwiecie uratuje.

Kto starannie i pilnie czynić będzie wszystko, co tu opisano, ten corok obfitość owocu zbierze.

W każdym sadku winno być kilka gatunków jabłoni i grusz, bo wtedy lepiej się kwiaty wzajemnie zapładniają.

Zimowe gatunki, jeśli mają być smaczne i trwałe, należy zrywać dopiero na krótko przed mrozami (nigdy zaś nie strząsać).

Wszystko, o czém się mówiło, wymaga pracy i zachodu, ale bez pracy niema kołaczy, a pieczone gołąbki nie leżą same do gąbki.

W. Turkowski, ogrodnik.

Osuszanie mokrych gruntów.

W miejscach nizinnych, bez spadków, o podglebiu nieprzepuszczalnym, nagromadza się zawsze dużo wody stojącej. Z tego tworzą się bagna. Nietylko niema z nich żadnego pożytku, ale jeszcze przynoszą one szkodę zdrowiu ludzkiemu, bo powstają z nich gnilne wyziewy, od których szereg różnych chorób.

Trudno takie miejsca osuszyć zapomocą rowów, jeżeli niema na nich żadnego spadku. Trzeba zatem próbować innego sposobu. A jest na to sposób niekiedy nawet niekosztowny i łatwy.

Bieże się świder ziemny, lub choćby rydel dobry, i wierci się lub kopie w kilku miejscach otwory, aby się przekonać, jak gruba jest warstwa nieprzepuszczalnego podglebia. Zdarza się bardzo często, że owa warstwa okazuje się niezbyt grubą, a pod nią znajduje się ziemia przepuszczalna. Jeżeli zatem popzebijamy tę twardą skorupę, i jeżeli porobimy w niej dużo takich dziur na wylot, to woda spłynie z powierzchni ziemi w głąb, i grunt się osuszy. Gdyby po pewnym czasie woda znowu się zatzymywała na wieczniejszej warstwie ziemi, to znak, że owe dziury się zamuliły. W takim razie trzeba je przeczyścić, albo nowe pokopać.

M. K.

Barwienie na niebiesko.

(Ciąg dalszy.)

45. Jeszcze do wełny sposób podobny do poprzedniego, 44-go.

Wszystko zrobić tak, jak opisano w sposobie 26-tym (w Gazecie Świątecznej 1157), tylko że na ubarwienie jednego funta wełny wsypać należy barwnika innego, niż tam był podany, nie naftolowego, ale nowopatentowanego błękitnego ze znakiem B (Neupatentblau B) 11 gramów.

Zagotuj więc 8 kwart (litrów), czyli kowewkę wody.

Do szklanki wsymp farby nowopatentowanej niebieskiej B 11 gramów. Zalej tę farbę trochę wody gorącej, i mieszaj, aż się rozpuści.

Przeceń to przez czysty gałganek do owych ośmiu kwart gotującej się wody, i zamieszaj dobrze.

Soli glauberskiej w proszku wsymp do tegoż wzątku 40 gramów.

Kwasu siarczanego 20 gramów (tyle co trzy łyżeczki małe, herbaciane) rozmieszaj w półkwarcie zimnej wody, i wlewaj pomalą, ostrożnie, do owej gotującej się farby, i z nią wymieszaj.

Wełnę, przedę nawiniętą na ramkę i tak wygotowaną przez godzinę w czystej wodzie, zdjąwszy z ramki zawiesz na kij, wpuść w ową ugotowaną i zdjętą z ognia farbę, i przeciągaj w niej szybko kilkanaście razy, aż się równo na niebiesko ubarwi. Następnie zostawiwszy wełnę w farbie postaw na słabym ogniu i gotuj

blisko godzinę. Tak ufarbowaną wełnę wyjąwszy z farby wymyjesz w czystej zimnej wodzie, wyżmiesz i powieszysz w odpowiednim miejscu, aby wyschła.

(Według wskazówek I. Now.)

Bawełny barwienie na niebiesko.

Do barwienia bawełny na niebiesko służą barwniki sztuczne: niebieski metylenowy, niebieski wodny (Wasserblau), Benzazuryna, i niebieski djaminowy.

Sposoby barwienia niemi będą podane następnie.

Listy do Gazety Świątecznej.

Z Turners Falls w Ameryce Północnej.

Dziwny świat.—Niespodzianki.—Ruchliwość amerykańców.—Brak wiary.—Świątynie „niezależne”.—Jak się w nich nabożeństwo odprawia.—Kazania dla uczonych.—Zniesienie uroczystości. Zobojętnienie.

Dziwna ta Ameryka, ten Nowy Świat, jak ją czasami nazywają! Jakże niema się dziwić Europejczyk, kiedy przybywszy tu znajduje wszystko takie jakieś inne, odmienne od tego, do czego przywykł, od tego, czego się spodziewał. Jednemu się dziwi, drugie go smuci. Jakże niema się smucić, kiedy zamiast uciech, rozkoży, wielmożności, znajduje pracę, pracę bez końca, i nieustanne uganianie się amerykańców za „biznesami”, czyli za sprawami przynoszącymi korzyść pieniężną. Albo, kiedy zamiast „panie, wielmożny panie”, każdy mówi mu „ty” a „ty”, zdaje mu się, iż wpadł między pastuchów.

A czyż można nie dziwić się ruchliwości Amerykanów, kiedy oni nie chodzą jak u nas wolno, tylko biegają jak żyrafy (zwierzęta afrykańskie o wysokich nogach i długich szyjach). Zdaje mi się, że tę ruchliwość w nich wyrabia zmienność powietrza, bo tu jednej godziny słońce pali jak ogniem, a drugiej zimno tak, że trzeba dobrze się odziać. W zimie tu mróz na kilkanaście stopni, tu za chwilę deszcz z gzmotami, a za godzinę znowu mróz siarczysty. Otóż mnie się zdaje, że te ciągłe zmiany powietrza pobudzają Amerykanów do takiej ruchliwości, że człowiek z naszej części świata nie sprosta im w pracy ani w chodzie.

Dlatego też Europejczycy czują się tu nieszczęśliwymi. A co jeszcze więcej nieszczęśliwia nas, katolików, to brak religii w tym kraju, obojętność dla wszystkiego, co nie daje korzyści cielesnej. Z piersi matki wyssana wiara i moralność prędko tu wygaśnie, bo prawdziwych kościołów brak, a natomiast pełno tak zwanych świątyń niezależnych. Dlatego je nazywają niezależnymi, że pierwszy-lepszy człowiek z ulicy, nie duchowny, nie mający żadnych święceń może tu mieć kazanie i mszę odprawiać. „Niezależni” uczęszczają do tych kościołów dążą do tego, aby nikt na świecie nie stał wyżej od innych. Dlatego też nie chcą mieć księży, ani biskupów. Wogóle dążą do tego, aby nie było żadnych stanów, aby ludzie nie dzielili się nawet na duchownych i cywilnych. Ale ich nabożeństwa chwały Bogu nie przyczynią. Byłem sam z ciekawości w świątyni niezależnych. Przysłuchiwałem się ich kazaniu, no, to tam było jeszcze jako-tako. Wtém odezwał się dzwonek i wyszedł jakiś człowiek niby ze mszą. Ale był nietrzeźwy, bo nogi jakoś mu się chwiały. A najlepiej się popisał, gdy wchodził na stopnie ołtarza, bo na czwartym stopniu utknął i wywrócił się jak długi, aż kielich z patną odstrzelił precz od niego. Kilka osób go podniosło, pozbięrało

te świętości i zaprowadziło pijanego do ołtarza. Ale ja nie chciałem być dłużej obecny naigraniu się z Pana Boga, i opuściłem świątynię wielce zagniewany.

Prawda, że są tu też i kościoły rzymskokatolickie, naprzykład w Turners-Fallsie i Mines-Fallsie irlandzkie i francuskie. Ale my małą korzyść z tego odnosimy, bo kazania są jakieś uzone, zawile, więc ich zwykle nie rozumiemy; a po prostu nie ma kto powiedzieć. Przy każdym kościele jest tylko jeden ksiądz, to by mu zaciężko było mówić dwa kazania, dla ludzi uczonych i dla nieuczonych. I tak księża ci miewają w święta po dwie msze święte: jedną zrana dla ludzi roboczych, a drugą o dwunastą, dla ludzi świętujących. Uroczystości wszystkie są tu skasowane, żadna a żadna się nie odprawia. Jakież to niemiłe sprawia wrażenie i jakim smutkiem ogarnia! Czątek przyzwyczajony jest od maleńkości do świąt uroczystych i procesyj, a tu w dniu święte także praca i rozpusta. Z początku każdy nad tēm boleje, ale po roku lub dwóch latach staje się już, niestety, „amerykaninem”, już go nie obchodzi, że to dzisiaj uroczystość lub post, już go nie ogarnia smutek na wspomnienie, jak to dawniej bywało. Sam staje się wysmiewaczem świąt uroczystych, i zwołna całkiem zaprzestaje do kościoła chodzić, wymawiając się tēm, iż nie rozumie, jaką ksiądz ewangelję czyta. Tak człowiek wiejący powoli psuje się i z tego powstaje tutaj tyle różnych wiar.

Jan z Piotrowic.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Z Włoch. Rzym, d. 30. Ojciec Święty Pijus Dziesiąty, pochodząc z rodziny włościańskiej, nie używał żadnego herbu czyli znaku, godła rodowego. Teraz stosując się do uświęconego przez setki lat zwyczaju, że każdy papież herbu swojego używa, Ojciec Św. obrał sobie za herb lwa, godło weneckie (ponieważ sam był weneckim patryjarchą i z weneckiej ziemi pochodzi) w połączeniu ze znakiem kotwicy i gwiazdą na niebieskim polu.

Gdy obecny Papież został obrany, wszyscy zaciekawili się jego osobą. A ciekawość ludzka, chęć posłyszenia, co gadają, to największe pole dla tych, którzy gadać i rozgłaszać byle co lubią. Tacy rozpuściwszy języki dalej rozprowadzać i to wszystko, co od kogo zasłyszeli, i to, co im się przysniło, albo i co sami zmyśli. Zamało ludziom czystej prawdy, dalejże plotki tworzyć. Nie brak zaś między plotkaczami i takich, dla których ulubioną rozrywką są karty. Dla karciaza ten tylko miły i mądry, kto w karty gra. Jeśli więc on o kim ploteczki tworzy, a chce go zarazem chwalić, to i kart nie pominie. W ten sposób powstała głąskająca po sercu wszystkich karciaży ploteczka, że i ksiądz Sarto, patryjarcha wenecki, bywało, w chwilach wolnych od pracy i modlitwy dla przepędzenia czasu do kart z przyjaciółmi niekiedy siadywał. No, i co prawda, niemy w tēm nie było dziwnego i złego. Bo karty same przez się bywają i rozrywką niewinną, jeśli się gra nie o pieniądze, nie na to, żeby jeden drugiego ogrywał, obdzierał, i z tego jeszcze się cieszył. W każdym jednak razie gra w karty, choć i najniewinniejsza, jest daremnym zabijaniem czasu i odwożeniem ludzi od rozrywek pożyteczniejszych, zdrowszych i dla ciała i dla duszy. Skoro więc komuś podobało się mówiąc

o Ojcu Świętym i o Jego życiu poprzedni, kart też nie pominąć, to należy plotkę taką łeb urwać, aby karciaze jej czasem nie podchwycili i nie szerzyli ze szkodą prawdy. Oto wielki i sławny, choć młody jeszcze muzyk, ksiądz Perozi, postawiony przez zmarłego Papieża na czele muzyki w Watykanie i w kościele Św. Piotra w Rzymie, a poprzednio kierownik kapeli w patryjarskiej katedrze Świętego Marka w Wenecji, tam już widywał często i dobrze poznał dzisiejszego Ojca Świętego. Otóż ksiądz Perozi w rozmowie o Papieżu z jednym obywatelem Rzymu między innymi wypowiedział słowa następujące: „Gdzieś wyczytałem wzmiankę, jakoby patriarchy Sarto lubił po obiedzie zagrać w karty. Jest to fałsz. Nigdy u niego kart nie widziałem. Ojciec Święty był i jest człowiekiem pracy, nie zaś rozrywek. Co najwyżej, jeśli się przejdzie po świeżym powietrzu, to mu za wszelkie rozrywki już starczy.

— *D. 2.* Koło miasta Trewiza (w rodzinnej okolicy Ojca Świętego) odbywają się teraz obroty próbne wojsk włoskich. Przy spróbowaniu tam wojsk wydażyło się w piątek 28 sierpnia nieszczęście na drodze żelaznej. Skutkiem czyjejś pomyłki spotkały się w całym niemal pędzie dwa pociągi puszczane z dwóch stron przeciwnych na jedne kolejniny: jeden pociąg był towarowy, a drugi, złożony z szesnastu wozów osobowych, wioził dwa bataljony żołnierzy. Wszystkie te wozy rozbiły się. 15 ludzi wydobyto zabitych, a około stu ciężko ranionych, z których już wielu pomarło.

Neapol, d. 27. We środę 26-go sierpnia w południe Wezuwjuż, góra ognista, silnie wybuchnęła ogniem i lawą. Oprócz wечно dymiącego i zięjącego ogniem krateru na wieżchołku, zrobił się nagle w tej górze drugi otwór na spaźistości, w tém miejscu, gdzie się góra roztwierała przed osmiu laty. Lawa ognista zalała 400 metrów (blisko 200 sążni) przestrzeni. Zatrzymała się jednak o 850 metrów od stacyjki kolei żelaznej, po której zapomocą maszyny parowej i liny drucianej ludzie ciekawie wjeżdżają w niedużych wozach, po stromej pochyłości pod krater i zjeżdżają ztamtąd na dół. W okolicznych osadach, wsiach i miastach ludzie się niepokoją. Wielu przygotowuje się do ucieczki na wypadek większego niebezpieczeństwa.

Z Austrii i Węgier. Wiedeń, d. 30. Cesarz austriacki Franciszek Józef, jako król węgierski, jeździł do Węgier i przebywał czas jakiś w tamtejszej stolicy, miastach Budzie i Peszcie (co leżą naprzeciwko siebie po dwóch stronach rzeki Dunaju). Cesarz wzywał tam do siebie na naradę różnych ludzi, poszukując takiego męża, który by był zdatny na głównego ministra, na kierownika rządu, i przytém potrafił zaprowadzić jaką-taką zgodę między rządem a tymi Węgrami, którzy chcą mieć państwo węgierskie całkiem oddzielne od austriackiego i nie dają w sejmie uchwalić podatków na żadne potrzeby wspólne z Austrią. Wzywani przez cesarza ludzie tłumaczyli, że zgoda i uchwały wtedy tylko będą możliwe, jeśli się spełnią żądania Węgrów co do wojska, żeby węgierskie wojska całkiem oddzielić od austriackich, i zaprowadzić w nich komendę węgierską zamiast niemieckiej, jaka od wieków jest w Austrii. Na to cesarz nie chce pozwolić, sądzi bowiem, że zupełne rozdwojenie między Austrią a Węgrami osłabiłoby i Węgry i Austrię. Do tego więc czasu głównym ministrem węgierskim pozostaje KinHederwary, a sejm węgierski, jest nieczynny i nie

uchwalił wcale tegorocznego poboru rekrutów do wojska. Bez uchwały zaś pobór odbyć się nie może, i nie będzie kim zastąpić tych żołnierzy, którym służba tej jesieni się kończy i w dniu 1 października po wysłużeniu trzech lat powinni być uwolnieni. Tymczasem niewiadomo, co będzie, jakie mogą wyniknąć zakłócenia i wypadki, więc rząd austriacki zarówno jak i węgierski nie chcą dopuścić do tego, żeby wojsko się zmniejszyło i siła mocarstwa osłabła. Otóż wydano i ogłoszono już rozporządzenie rządowe, że ci żołnierze, którzy trzy lata przeszli i w dniu 1 października mieli rozjechać się do domów, mają pozostać w służbie jeszcze trzy miesiące, do Nowego Roku.

— *D. 1 września.* W kąpielach leczniczych w Marjenbadzie, w Czechach, przebywał kilka tygodni z poradą lekarzy, jako zwyczajny poszukujący zdrowia gość, król angielski Edward. Ukończywszy tam swoje leki, król przyjechał w poniedziałek do Wiednia w urzędowe odwiediny do cesarza austriackiego. Na przyjęcie takiego gościa cesarz wrócił z Węgier, nie zdolawszy tam kłopotów załatwić.

— *D. 1.* Rząd austriacki uznał szkołę gimnazjalną polską założoną przed kilku laty z ofiar w Cieszynie na Szląsku austriackim za urzędową, nadal więc na utrzymanie jej z ogólnych zasobów państwałożyć będzie. W poniedziałek 31-go sierpnia odbył się w Cieszynie odpowiedni akt uroczysty.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, d. 28 sierpnia. Posłowie Rosji i Austrii w imieniu swoich panujących i rządów wypowiedzieli rządowi tureckiemu słowa wzywające go, aby całą siłą stłumił jak najprędzej ruch w Macedonii i zaprowadził tam spokój.

— *D. 28.* Po odpłynięciu z pod Injady okrętów wojennych rosyjskich, Bulgazy macedońscy weszli do tego miasteczka i zniszczyli tamtejszą latarnię morską. Oddziały powstańcze weszły i do innych miejscowości tureckich tak samo jak Injada na brzegu morza Czarnego położonych: do miasteczka Wasiliki, i do wioski pod Midją, o mil 16 od Konstantynopola. Ukazały się też i narobiły dużo szkód Turkom w wielu miejscach opodal od morza położonych, szczególnie w powiecie kirkiliskim. (Miasto Kirkilisa czyli „czterdzieści świątyń” leży na pół drogi między brzegiem morza Czarnego a miastem Adrijanopolem). Pod Tyrnowem między Kirkilisą a morzem dwa bataljony wojska tureckiego były przez trzy dni otoczone przez oddziały bulgarskie. Mnóstwo mahometan i Greków uciekło z tych stron do Konstantynopola. Wioski ich i dobytek popalone. Pod samym Adrijanopolem zbuzone zostały wybuchem dynamitu koszary wojskowe. Zniszczył je oddział bulgarski pod dowództwem Arnadowa.

— *D. 27.* Miasto Kruszewo było 13 dni w rękach macedończyków, którzy ustanowili tam zarząd, złożony z obywateli miasta, i sąd. Pięciu ludzi osądzono na śmierć za szpiegowstwo, i wyrok na nich wykonano. Kiedy miasto zaczęły otaczać liczne bataljony wojska tureckiego, powstańcy widząc, że nie poradzą, wyszli w lasy na górach za miastem. Wojska tureckie więc weszły do miasta. Mimo to nie napotkawszy oporu sprawiły tam zez na mieszkańcach. Wróciwszy z Kruszewa do Monastyru wojsko tureckie przyprowadziło 119 ludzi wziętych do niewoli i 2 armaty. We wsi Kerwanie w Macedonii 250 basybusuków uciekając przed Bulgarami zamknęło się w wieży. Bulgazy

podłożyli dynamit i wysadzili wieżę w powietrze.

— *D. 28.* We środę 26 sierpnia wieczorem pociąg osobowy, idący wprost z Wiednia, stolicy Austrii, przez Węgry, Serbję, Bułgarię i Turcję do Konstantynopola, został częściowo wysadzony w powietrze. Stało się to pod stacją Kuleli Burgas między Adrijanopolem a Konstantynopolem. Trzy wozy kolejowe zostały zupełnie rozbite, sześć osób zabitych, osiemnaście ciężko, a wiele lżej ranionych. Przyczyną nieszczęścia była maszyna wybuchowa ukryta w jednym z wozów z urządzeniem zegarowym tak ustawionem, aby wybuch nastąpił podczas przejazdu pociągu przez duży most na rzece Maricy. Pociąg jednak opóźnił się o parę minut i dlatego wybuch nastąpił w czasie postoju na stacji przed mostem.

— *D. 2 września.* Wojsko tureckie wysłane z Monastyru w Macedonii pobiło pod Śmilowem oddział bulgarski złożony z 60-ciu ludzi. Wszyscy ci Bulgazy wraz ze swym dowódcą polegali.

— *D. 1 września.* Poseł cesarza niemieckiego Marszał był u sułtana tureckiego, aby udzielić mu jakichś rad w sprawie macedońskiej.

Waszyngton, 1 września. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej otrzymał przez telegraf od swego posła w Konstantynopolu wiadomość, że pomocnik konsula amerykańskiego w mieście Bejrucie, w Turcji azjatyckiej, w Syrii, na brzegu morza Śródziemnego, niedaleko od Jerozolimy, został podczas przejażdżki konnej zastrzelony. Rząd Stanów Zjednoczonych rozkazał natychmiast domagać się od Turcji wynagrodzenia tej kzywdy i zniewagi, a okrętom swym wojennym znajdującym się w Europie na morzu Śródziemnym płynąć wprost pod miasto Bejrut. Okręty tam już płyną. Chociaż potem nadeszła wiadomość, że pomocnik konsula żyje zdrów, bo strzał w niego nie trafił, mimo to okrętom kazano spełnić rozkaz.—Chociaż nie zabito naszego podkonsula,—mówili nacelnicy rządu amerykańskiego,—ale strzelano do niego, a to wystarcza, aby Turcję pociągnąć do odpowiedzialności.—Jak to jednak z tą odpowiedzialnością będzie? Oto nadeszły znowu dwie wiadomości o tym samym wypadku, obie urzędowe, ale jedna drugiej przeczy. Rząd turecki zawiadomił Amerykanów, że do podkonsula w Bejrucie nikt nawet nie myślał strzelać. Pogłoska zaś o zamachu na jego życie ztąd poszła, że kiedy w niedzielę, 23 sierpnia, jechał powozem, szło drogą kilku weselników, którzy według swego zwyczaju strzelili w powietrze na wivat z pistoletu. Nie wiedzieli nawet, że koło nich ktoś z jakiegobądź konsulatu przejeżdżał. Jadący jednak zląkł się i myślał, że ci ludzie chcą go zabić. Mimo to wyjaśnienie rząd Stanów nie chciał cofnąć swoich rozkazów, ani okrętów z drogi. W dwa dni zaś potem otrzymał od swojego konsula w Bejrucie telegram następujący: „Zamach na życie podkonsula nie udał się, ledwo jednak ocalał on życie. Raniony nie jest.”

Z Francji. Paryż, d. 1. Z powodu zaognienia się sprawy macedońskiej prezydent Francji Lube przyspieszył swój powrót z letniego mieszkania do Paryża. W tym tygodniu ma się odbyć pod jego przewodnictwem narada ministrów francuskich nad tą sprawą.

Z Serbji. Białogród, d. 1. W Serbji coraz częściej słycać głosy potępiające zabójców króla Aleksandra i Dragi. Odbywały się też za nich nabożeństwa żałobne. Król Piotr temu się nie sprzeci-

wia. Objeżdża on teraz Serbję. Towarzyszą mu w podróży tój synowie, których sprowadził ze szkół, z Petersburga. Z królem jednak jeździ, jako minister, i pułkownik Maszyn, jeden z zabójców Aleksandra i Dragi. W mieście Kragujewcu król miał do oficerów przemowę, w której powiedział: „Może niezadługo ojczyzna zapotrzebuje od nas usługi; sądzę, że wtenczas ję się oddacie.”

— W niedzielę odbył się w Białogrodzie wiec w sprawie Macedońji. Na wiec zgromadziło się 8 tysięcy ludzi. Byli też ministrowie serbscy. Wiec wyraził potrzebę, aby wszystkie mocarstwa, które dbają o losy półwyspu Bałkańskiego, zajęły się sprawą macedońską.

Z Bułgarij. Sześciu wysłańców z Bułgarij pojechało do księcia Ferdynanda siedzącego w swym majątku na Węgrzech, i prosiło go, żeby albo wracał niezwłocznie do Bułgarij, albo zrzekł się panowania w niej. Książę też wrócił, ale z wielkimi ostrożnościami. Jechał nie najprostszą drogą i nie do Sofji, ale zбочył, przejechał wzdłuż całą Rumunię aż do brzegu morza Czarnego, wsiadł na okręt, i morzem przybył do Warny, a ztamtąd udał się do swego letniego pałacu na wsi, daleko od Sofji. Były pogłoski, że w Sofji przygotowywany był zamach na życie księcia Ferdynanda.

Z Mandżurji w Chinach. Charbin, d. 1 września. Na drodze żelaznej wschodniej, rosyjsko-chińskiej, z powodu podmycia mostu pociąg po nim idący spadł do rzeki. Wagon z rzeczami i pocztowy rozbili się, cztery osobowe potłukły się. Dwaj urzędnicy zabici, sześciu ciężko ranionych.

Ofiary

na dotkniętych najbardziej powodzią i będącemi z nią w związku klęskami:

Wawrzyniec Stzemiński z Łagiszy 25 k., Paweł Bargieł 25 k., Mikołaj Zygmunt 20 k., Jan Stzemiński 25 k., Jakób Tzaski 50 k., Piotr Wyględacz 30 k., Paweł Wyględacz 20 k., Jan Gwóźdź 20 k., Jan Stzemiński 50 k., Antonina Gzyska 15 k., Wojciech Naglik 15 k., Zofja Popczyk 5 k., Wojciech Zięba 20 k., Domin. Nowak 50 k., Kasper Zygmunt 25 k., Józef Mędrak 20 k., N. Lesiak 30 k., Waclaw Nowak 30 k., Hipolit Wyględacz 6 k., Anna Juszyk 5 k., Franciszek Gwiazda 5 k., Wojciech Bijak 6 k., Ludwika Gwiazd. 16 k., Joachim Sibiela 20 k., Adam Nagla 50 k., Stanisław Dul 25 k., Bartłomiej Dul 10 k., Mikołaj Bacia 3 k., Antoni Jeske 12 k., Stanisław Wyparło 5 k., Stanisław Bijak 10 k., Stanisław Kawka 11 k., Błażej Lorge 15 k., Florjan Wieczorek 29 k., Maciej Zygmunt 15 k., Józef Mańka 7 k., Jakób Nowak 30 k., Piotr Paliga 25 k., Jacenty Zygmunt 20 k., N. Woleński 15 k., Jan Zygmunt 10 k., Marcin Sibiela 5 k., Tomasz Banaś 15 k., Łukasz Sitko 5 k., Aleksander Malinowski 15 k., Ludwik Karolczyk 25 k., Antoni Grobara 9 k., Łukasz Stachowski 9 k., Józef Gozkowski 30 k., Waclaw Bargieł 15 k., Maciej Bargieł 5 k., Jan Bargieł 6 k., Jakób Wyparło 20 k., Antoni Jachimczyk 4 k., Szczepan Zygmunt 8 k., Teodor Zygmunt 20 k., Wojciech Czcionka 30 k., Stanisław Bednarczyk 15 k., Piotr Bijak 50 k., Jan Katolik 20 k., Franciszek Juszyk 20 k.; Jan Juszyk 20 k., Jacenty Kamiński 18 k., Jan Kaliszewski 15 k., August Jura 40 k., Jan Karolczyk 4 k., Łukasz Katolik 5 k., Kazimierz Katolik 20 k., Paweł Bargieł 20 k., Domin. Korpak 20 k., Marcin Adamczyk 8 k., Aleksander Kawka 5 k., Józef Krawczyk 10 k., Paweł Kozyra 26 k., Stanisław Kościelniak 20 k., Jan Kuleński 20 k., Karol Kwieciński 20 k., Tadeusz Kwieciński 4 k., Baltazar Kaleta 15 k., Antoni Latos 20 k., Antoni Karcz 10 k., Jan Kozec 5 k., Antoni Tarnicki 5 k., Michał Marczak 18 k., Jan Bargieł 10 k., Franciszek Lekortowicz 5 k., Stanisław Miślenki 15 k., Michał Wagana 20 k., Antoni Niemczyk 5 k., Pa-

wel Niedbała 5 k., Tomasz Kula 17 k., Adam Nagla 20 k., Józef Bargieł 10 k., Jakób Nowak 25 k., Maciej Nikodem 11 k., Wincenty Musiał 20 k., Wojciech Grobara 20 k., Piotr Nowak 15 k., Nocoń 4 k., Franciszek Popczyk 20 k., Jan Popczyk 20 k., Szymon Popczyk 5 k., Walenty Popczyk 15 k., Michał Podruza 10 k., Jan Przybyłko 3 k., Joachim Sibiela 20 k., Ignacy Sibiela 10 k., Ignacy Sibiela 15 k., Jan Solipiwo 10 k., Antoni Sobczyk 5 k., Antoni Skrzydło 10 k., Waclaw Nowak 15 k., Franciszek Bijak 2 k., Jan Wieja(?) 20 k., Jakób Szastak 5 k., Józef Sibiela 10 k., Paweł Czcionka 15 k., Kasper Czcionka 40 k., Kazimierz Czcionka 20 k., Michał Wit 15 k., Teofil Wrocławczyk 5 k., Piotr Tzaski 10 k., Jan Wolczyk 20 k., Mikołaj Tzaski 5 k., Franciszek Wieczorek 3 k., Hipolit Wyględacz 7 k., Józef Wismowski 20 k., Piotr Zygmunt 20 k., Jan Zachara 5 k., Józef Waluga 45 k., Antoni Waluga 20 k., Tadeusz Popczyk 10 k., Mikołaj Adamczyk 20 k., Ignacy Bacia 5 k., Stanisław Bijak 20 k., Julian Bijak 5 k., Ignacy Bochenek 20 k., Czesław Bochenek 15 k., Jan Chrusciel 10 k., Kazimierz Chejny 5 k., Józef Chrobak 5 k., Maciej Drożdż 8 k., Józef Dubiel 20 k., Franciszek Dul 20 k., Ambroży Backowski 20 k., Henryk Dudek 20 k., Michał Drożdż 16 k., Antoni Faba 15 k., Marcin Cielniosek 7 k., Baltazar Góralczyk 10 k., Emil Dul 15 k., Mateusz Cizek 15 k., Antoni Flak 10 k., Ludwik Grobara 10 k., Stanisław Grobara 5 k., Feliks Gwiazda 5 k., Bartłomiej Gwiazda 5 k., Jan Jakubczyk 15 k., Władysław Kawka 10 k., Feliks Kawka 10 k., Karol Knapik 15 k., Mikołaj Bochenek 20 k., Stanisław Dus 10 k., Piotr Korpak 1 k., Ludwik Korpak 6 k., Władysław Flak 5 k., Tomasz Czajer 10 k., Antoni Bochenek 20 k., Jan Bochenek 5 k., Franciszek Bobrowski 10 k., Jan Ciolek 6 k., Antoni Flak 5 k., Antoni Gwiazda 40 k., Bartłomiej Dul 5 k., Petronela Dul 3 k., Jakób Dudek 20 k., Wojciech Culka 10 k., Jan Geborski 5 k., Wawrzyniec Gwarda 20 k., Józef Jakubczyk 15 k., Roman Kostaś 9 k., Ignacy Kościelni 3 k., Jan Kubiec 5 k., Kazimierz Kwieciński 15 k., Józef Kopceński 5 k., Jan Latos 3 k., Ignacy Popczyk 15 k., Florjan Fidyk 15 k., Bronisław Malinowski 20 k., Michał Ładoń 5 k., Grzegorz Juszyk 5 k., Piotr Bijak 5 k., Andrzej Musiał 15 k., Wojciech Mroziński 5 k., Józef Macinkowski 15 k., Antoni Musiał 10 k., Piotr Musiał 15 k., Jacenty Miłozek 10 k., Józef Mroziński 15 k., Walenty Niemczyk 20 k., Jan Niedbała 20 k., Jan Nowak 25 k., Feliks Nowak 3 k., Konstanty Nowak 15 k., Józef Nowak 5 k., Piotr Nowak 21 k., Szczepan Kamiński 10 k., Ignacy Osowski 10 k., Jan Pelka 20 k., Jan Popczyk 10 k., Kazimierz Popczyk 20 k., Wincenty Osłoński 15 k., Józef Popczyk 7 k., Bolesław Bład 20 k., Franciszek Prozowski 20 k., Józef Potępa 10 k., Jan Pawełczyk 10 k., Józef Sintera 4 k., Tomasz Sitko 8 k., Jan Rozdziński 15 k., Piotr Sibiela 10 k., Stanisław Sibiela 10 k., Ignacy II Sibiela 20 k., Jakób Stzemiński 3 k., Aleksander Solidyk 4 k., Jan Swiergala 5 k., Mikołaj Sobolski 2 k., Andrzej Stadnik 15 k., Mikołaj Stojek 3 k., Jan Selezy 10 k., Rozalja Szcześniak. 7 k., Ludwik Czcionka 15 k., Feliks i Adam Czcionkowie 18 k., Roman Stecher 5 k., Jan i Wojciech Wittowie 28 k., Łukasz Szastak 5 k., Florjan Czcionka 5 k., Antoni i Józef Wojdas 5 k., Józef Woźniak 20 k., Grzegorz Solec 10 k., Ignacy Walutek 15 k., Karol i Walenty Zarychtowie 15 k., Piotr i Jan Zarychtowie 35 k., Józef Zasadzin 10 k., Szymon i Klemens Zygmuntowie 30 k., Michał Gancarczyk 10 k., Paweł Wizek 10 k., Tomasz Zurek 5 k., Anna Nykiel. 4 k., Kasper Zygmunt 20 k., Aleksander i Franciszek Juszykowie 35 k., Barbara Bargieł 7 k., Jan Faba 7 k., Franciszek Kania 5 k., Wojciech Klukiewicz 8 k., Piotr Godecki 5 k., Piotr Naglik 15 k., Józef Czcionka 20 k., Piotr Zarychta 10 k., Ignacy III Sibiela 20 k., Jan Sibiela 5 k., Szczepan Walutek 15 k., Józef Szewczyk 10 k., Józef Pistal 10 k., Aleksander Malinowski 10 k., Władysław Kaliszewski 20 k., Franciszek Przybyłski 10 k., Władysław Leszczyk 30 k., Ludwik Sztajno 15 k., Jacenty Drożdż 4 k., Józef Nowak 50 k. — Łącznie z Łagiszy 38 r. 74 k.

Książę Michał Bartnicki z Liwu 10 rubli.
Z parafji Eysoboków 20 rubli.
Książę F. z Sadownego 6 rubli.
Zofja Sliwicka 10 rubli.
Stanisławowstwo Patschkowie 5 rubli.
B. R. 5 rubli.
Sokołowski z Rutek-Głowiec 2 rubli.
Stanisław Seroczyński z Kazimieza 50 k., An-

toni Szychowicz 1 r., Elżbieta Adamiakowa 50 k., Wincenty Brygier 1 r., Książę Laskowski 2 r. 15 k. — Łącznie z Kazimieza 5 r. 15 k.

Razem 101 r. 89 k.

Ze złożonemi zaś poprzednio 484 r. 54 k.

Łącznie zaś z temi, które potem ogłosimy, w redakcji Gazety Świątecznej do dnia 4 września złożono 644 ruble i 32 kopiejki.

ZAGADKA.

Co to za prorok dwa razy się rodzi,
i w czapce czerwonej chodzi?

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 3 września	Płacono		Żądano	
	od R. K.	do R. K.	od R. K.	do R. K.
Pszonica (kozec 242 f.)	—	—	—	—
" wadliwa . . .	—	—	—	—
" pstra i wilg. biała . . .	—	—	5 70	5 85
" wyborowa . . .	5 70	5 80	5 90	6 10
Żyto (kozec 232 f.)	—	—	—	—
" wadliwe . . .	—	—	—	—
" średnie . . .	—	—	—	—
" wyborowe . . .	—	4 15	—	—
" litewskie . . .	—	4 25	—	—
Jęczmień 4-węd. (k. 200 f.) . . .	—	—	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni . . .	2 90	3	—	—
Łubin niebieski (kozec 260 f.) . . .	—	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	6 25	6 75
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.) . . .	—	—	—	—
Kartofle (kozec)	2	2 50	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów) . . .	—	—	40	50
Stoma (pud czyli 40 funtów) . . .	—	—	25	30

Ceny w Lipawie, 31 sierpnia.

Żyto 70 kop. do 73 k. za pud, pszenica — r. — k. do — k., owies biały zwyczajny od 67 k. do — r. 81 k., owies czarny 66 do 67½ k., gryka 74 k., groch 88 do 89 k., siemię lniane litewskie 1 r. 20 k., siemię konopne 1 r. 20 k., makuchy słonecznikowe 78 k., otręby pszenne 50 do 58 k.

PSZCZELARZ dobrze znający swój zawód, żonaty, lat 30-tu, poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie. Poczta Reja, gub. wołyńska, wieś Sołotwin. Jan Chmielewski. 2491

STELMACH zdolny poszukuje posady zaraz w fabryce, albo w majątku. Adres: I. Krysiak, Skępe w gub. plockiej. 2485:

DO SPRZEDANIA zaraz dwa domy frontowe w Zawierciu w dobrym stanie o piętnastu izbach, z dwoma sklepami, blisko fabryki akcyjnej, naprzeciwko sądu gminnego. Wiadomość u właściciela Jana Skalskiego w Zawierciu. 2479

SPRZEDAM niedrogo około 4 morgów, połowa łąki, połowa ornęj ziemi, w miasteczku Secemnie powiatu włoszczowskiego. Wiadomość u dzierżawcy bufetu na stacji kolei w Miedhowie. Na téjże stacji jest do sprzedania około 3000 kubików drewna bukowego okrągłego niedrogo. Wiadomość u dzierżawcy bufetu. 2483

Zwracam uwagę rolników na kosiarzki jednokonne trzystopowe i na żniwiarki dwukonne cztery i pół stopowe.

Pod Opolem w Niezdowie, 1903 lipca 1/11. 2481.n.5: Kleniewski Władysław.

NAJTAŃSZE GRABIE konne „TYGRYSIĄTKO”

poleca

Alfred Grodzki,

Warszawa, ulica Senatorska, liczb. 33.
Katalogi ilustrowane wysyłają się na żądanie darmo. 2415-n-15*

CHORZY na OCZY znajdują poradę w WARSZAWIE, przy ulicy SENATORSKIEJ, 32, w Zakładzie dla chorych na oczy Doktora KĘPIŃSKIEGO.
Opłata za poradę 50 kop. 2484*-2

Redaktor i wydawca Konrad Prószyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Августа 1903 года.

Druk Gustawa Paprockiego, ulica Złota, Nr. 3.